WYCHODZI JAKO PISMO DODATKOWE.

KORRESPONDENT

PRZY GAZECIE WARSZAWSKIEJ.

ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

Dnia 4 Maja 1882 roku. № 18 22 Kwietnia (4 Maja) 1882 r.

Kronika rolnicza

przez

Zygmunta Gawareckiego.

(Dalszy ciąg. — Patrz Nr. 17).

Lwów 1 lutego 1882 r.

Towarzystwo pszczelniczo-ogrodnicze. —Dwutygodnik *Bartnik* jako organ tego Towarzystwa.— Podróż na wystawę ogrodniczą do Kołomyi.—Witaj kraino mamałygi!—Położenie i herb Kołomyi.—Klimatyczne miejscowe stosunki.—Okolice słynne z owoców.—Wejście na wystawę.—Goście na nią z daleka przybyli.— *Eucalyptus globulus.* —Zakład karny w Wiśniczu.

Teraz co do drugiéj wystawy Towarzystwa (innego, nie tego co urządzało wystawę we Lwowie) pszczelniczo-ogrodniczego, urządzonéj w Kołomyi, a będącéj właściwie wystawą owoców tylko.

Towarzystwo to posiada swój własny organ *Bartnik*, pismo bardzo dobrze redagowane, poświęcone pszczelnictwu i ogrodnictwu, wychodzące w objętości arkusza dwa razy w miesiąc i kosztuje tu rocznie złr. 2, w Poznańskiém 4 marki, a w Królestwie Pols. i Cesarstwie razem z posyłką rocznie rs. 2 kop. 50. Prenumerować można w Warszawie w księgarni Gebethnera i Wolffa, lub też wprost się zgłaszać do redakcyi we Lwowie. Prezesem tego Towarzystwa jest dr. T. Ciesielski, professor wszechnicy lwowskiéj. Ogólne zdanie, które mimochodem wydać o tém towarzystwie możemy, jest to, że towarzystwo jest bardzo czynne, działa na seryo i dla tego też téj działalności niezaprzeczone skutki w rozwijaniu się sadownictwa i pszczelnictwa dają się już dotykalnie widzieć w Galicyi. Teraz przystępujemy do saméj wystawy, która tém się jeszcze odznaczyła, że potrafiła dojść do jakichś dodatnich naukowych wyników, co o niewielu naszych wystawach dałoby się powiedzieć.

Kołomyja jest czwartém miastem w Galicyi (Lwów, Kraków, Tarnopol, Kołomyja) co do liczby mieszkańców, których ostatni spis ludności wykazał (w r. 1880), że jest tu prawie 25,000, w czém Żydów 12,000. Jest to dość piękne miasto nad Prutem, stolica Pokucia, w którém wzniesiono we wrześniu 1880 r. pomnik poecie naszemu Franciszkowi Karpińskiemu, który się urodził w r. 1741 w powiecie Kołomyjskim we wsi Hołoskowie.

Siódmego października roku zeszłego (1881) wyjechałem na wystawę do Kołomyi ze Lwowa, a z téj wycieczki to mogę tu zanotować, że jeszcze nie dojeżdżając do Stanisławowa, bardzo schludnego miasta, słynnego w całéj Galicyi ze swéj wzorowéj administracyi miejskiéj, daje się spostrzegać na polach wszędzie obszerna uprawa kukurydzy, co nadaje już wcale odmienny charakter krajobrazowi zwykłemu u nas, zwłaszcza w Królestwie. Uprawa ta coraz to obszerniejsza, tak, że minąwszy Stanisławów, widzimy całe już bardzo obszerne łany bujnéj kukurydzy, którą tego roku mróz przechodny, przypadkowy, ale silny, przedwcześnie bo dnia 23 września zważył.

Jesteśmy zatém w krainie czy w ojczyźnie *mamałygi* (rodzaj prażuchy z kukurydzianéj mąki), która tu jest podstawą żywienia się ludu, tak jak chleb i kluski na naszém Mazowszu. Po składach mącznych wszędzie widać mąkę kukurydzianą tak żółtą, żeby ją wziąć można z daleka za jaglaną kaszę.

Kołomyja leży nad Prutem, którą to rzekę po raz pierwszy widziałem. Rzeka ta jakkolwiek niewielka w tém miejscu, lecz piękna, po kamykach wśród łąk tuż pod miastem płynie, wody ma czyste, przezroczyste, a że bystro płynące, to dowodem tego wydobywane z niéj kamienie mniéj lub więcéj zaokrąglone, kulowate, które to w bruku ujrzeć można. Miasto to ma szczególny herb: *Pół orła,* cechuje się wyrzynaniami bardzo gustownemi z drzewa, któremi wiele domów jest ozdobionych. Jest tu fabryka ozdobnych wyrobów glinianych, którą zwiedziwszy wśród roboty, przekonaliśmy się o trafności naszego przysłowia: „że nie święci garnki lepią,“ ale tak ładne wyroby jak tutejsze, jednakże ci tylko lepią, co się tego nauczą w téj fabryce, która jest przedewszystkiém z tym celem nauki jako szkoła zaprowadzona.

Miasto odznacza się jeszcze na wiosnę i w jesieni jakby pińskiém błotem na ulicach i niezbyt zawsze wielką czystością, czego wina spada na burmistrza Żyda, oraz na radę miejską, przeważnie też z Żydów złożoną, którzy tak tu, jak i we wszelkich innych miastach i miasteczkach Galicyi, gdzie tylko zdołali zagarnąć w swe ręce władzę miejską, wszędzie dla oszczędności tolerują nieczystości bez względu, że to oddziaływa jak najgorzéj na zdrowie mieszkańców.

Zima w Kołomyi, jak mi opowiadano, jest zawsze ostra, choć lato gorące. My z północnéj części Polski nieraz sobie wystawiamy Galicyę, że musi być cieplejsza, dajmy na to od podwarszawskich okolic, ponieważ jest znacznie daléj od nich na południe wysunięta. Tak jednak nie jest, ponieważ okolice podwarszawskie jeszcze trochę doznają wpływów ciepłego prądu zatokowego (Golf-ström) przebiegającego Atlantyk i uderzającego o brzegi zachodniéj Europy, kiedy Galicya jest pod wpływem gór Karpackich, odgradzających ją od podmuchów ciepłych południowych wiatrów, a oziębiających w czas powietrze swemi wczesnemi na jesieni śniegami, długo potém jeszcze na wiosnę leżącemi. Wiele też bardzo galicyjskich miejscowości ma nadto i z tego jeszcze powodu zimniejszy klimat, że leżą na znacznie większéj wysokości niż miejscowości Królestwa, ponieważ one leżą już na stokach Karpat. We wschodniéj znowu Galicyi, daje się czuć wpływ stepowy we względzie klimatycznym, którego też skutkiem bywają zimy mroźne a śnieżne. Zdarzają się tu bardzo jednak rzadkie wyjątki, i są miejscowości takie, że w nich jest ciepło, kiedy na około już zimno. Do takich właśnie należy Kossów, miasteczko o 4 mile od Kołomyi odległe, zasłonione od północy górami, wystawione na słońce, i dla tego też mające klimat ciepły, łagodny, bardzo sprzyjający uprawie sadów, których też tu jest wiele. Na odwrot znowu są miejscowości niby na południe bardziéj od innych wysunięte, a pomimo to zimniejsze od innych daléj ku północy położonych. Do takich to miast między innemi należą Podhajce, które też tu noszą ludowy przydomek: *zimne Podhajce.*

Te właściwości klimatyczne dobrze jest wiedzieć, gdyż wtedy nie ma się błędnego wyobrażenia, że ta lub owa okolica jako cieplejsza z powodu swego bardziéj na południe wysuniętego poło-

żenia nie może być przykładem dla okolic więcéj północnych. Sąsiednie okolice Kołomyi, jak Kossowskie, Kuckie, Zaleszczyckie, Kałuskie, Stryjskie słyną w Galicyi z dobrych swych owoców, pielęgnowanych w wielkiéj ilości nawet przez włościan, a że owoce pochodzą z okolic podgórskich, więc też jeszcze odznaczają się tą trwałością, jakiéj owoce z nizin nie posiadają nigdy, przynajmniéj w równym stopniu.

Wchodzimy teraz na wystawę kołomyjską. Budynek pozostały po zeszłorocznéj wystawie przemysłowéj, ubrany pięknie w wieńce i festony zielone, bardzo korzystnie się na pierwszy rzut oka przedstawia. Jest on cały zastawiony stołami, a te są założone okazami owoców. Wszędzie czysto, i wszystko z pewnym artystycznym gustem jest urządzone, co na wszelkich wystawach jest niezbędnym warunkiem. Herb miasta: pół orła w czerwoném polu ułożony pięknie ze świeżych kwiatów, zdobi główną salę do 20 metrów (35 łokci polskich) długą.

Wszystkie stoły tak boczne jak środkowe w obydwóch salach przepełnione licznie nadesłanemi okazami owoców przez 268 wystawców. W ogóle, cała ta wystawa pod każdym względem czyni jak najkorzystniejsze wrażenie i rzeczywiście też zasługuje na zupełne uznanie, tém więcéj jeszcze, że starała się dojść do jakichś wniosków i pewników, i że doszła do nich (o czém póżniéj nadmienimy), co rzadko któréj z naszych wystaw się trafia. Pomyślne te rezultata przypisać należy staraniu wszystkich członków trudniących się urządzeniem téj wystawy, a najgłówniéj niezmordowanym zabiegom i wyższéj nad pochwałę gorliwości prezesa Towarzystwa pszczelniczo-ogrodniczego, wspomnianego professora wszechnicy lwowskiéj, dra Ciesielskiego. A nietylko to jego zasługą jest udanie się wystawy, ale jeszcze i pomyślny stan nadmienionego Towarzystwa, a ciągłe jego na seryo rozwijanie się.

W Galicyi jest wiele przeróżnych towarzystw, ale niewiele z nich ma takich przewodniczących, coby się podobną gorliwością odznaczali, jak dr. Ciesielski. Największa bowiem liczba owych prezesów nie poczuwa się wcale do obowiązku konieczności pracy, sądząc, że już przez to samo nie wiem jakie zasługi oddają, ponieważ przyjęli przewodniczenie. Ztąd to tyle najrozmaitszych towarzystw galicyjskich z braku gorliwości swych prezesów ciągle popada w apatyę i ginie z ogromną szkodą dla dobra publicznego.

Pomiędzy gośćmi przybyłymi z dalszych stron na wystawę, możemy wymienić: pp. Jankowskiego i Kaczyńskiego, redaktorów *Ogrodnika* z Warszawy i pomologa Lucas'a, syna (z Reütlingenu), który zachwycony tą wystawą, ponieważ przeszła jego wszelkie oczekiwanie, powiedział: „Ale gdzie wy macie sady, co tyle i tak pięknych owoców na wystawę dostarczyły, gdyż jadąc koleją nigdzie ich zobaczyć nie mogłem!“

Nie możemy się tu zajmować wyszczególnianiem wszystkich owoców wystawionych, albo też osób co je nadesłały, minęlibyśmy się bowiem z celem naszéj Kroniki; powiemy więc tylko o tém, co naszą szczególnie zwróciło na siebie uwagę. Najprzód zaś nim przystąpimy do owoców, powiemy o niektórych innych jeszcze będących tu przedmiotach. I tak:

Była tu szafka z różnemi narzędziami ogrodnicznemi; niewieleśmy się niemi zachwycali, jak dotąd bowiem francuzkim i angielskim pod względem dobroci gatunku i praktyczności, podobne narzędzia pochodzenia niemieckiego dorównać nie mogą.

Było kilka modeli rozmaitego urządzenia suszarni owoców, te pragnęlibyśmy spotykać zawsze na każdéj wystawie, aby spopularyzowawszy je przez to, zachęcić właścicieli lub dzierżawców sadów do urządzenia sobie podobnych i do produkcyi lepszych suszonych owoców niż te, które zwykle na targu możemy nabywać.

Na ścianach sali wisiały malowane tablice pomologiczne Lucasa, własność oddziału Kołomyjskiego Towarzystwa pszczelniczo-ogrodniczego. Tablice te bardzo ułatwiają pomologiczne prace. Był też zbiór sztucznych owoców z papierowéj massy, co do wielkości, kształtu i koloru łudząco naśladujących odpowiednie gatunki, które niezmiernie ułatwiają nabycie poczynającym pomologom właściwych nazw jabłek i gruszek.

O szkółce drzewek nie wspominamy, a z kilkunastu doniczek różnych roślin zabłąkanych tutaj wspomnimy dwie tylko:

Australskie drzewko *Eucalyptus globulus* dwułokciowéj wysokości, o którém w ostatnich czasach tyle Francuzi, a za nimi i Niemcy piszą, a wielki miłośnik roślin Stanisław Wodzicki w Niedźwiedziu pod Krakowem, miał w gruncie w swoim zasadzone, jeszcze przed 60-ciu laty.

Drugą doniczkę wystawiła p. Helena Kozakiewiczowa z Kołomyi z bardzo interesującą poziomką miesięczną, o któréj nie mogłem się dowiedzieć nic więcéj, nawet czy jest krajowego, czy zagranicznego pochodzenia. Poziomka ta widocznie była na wystawę dopiero z gruntu w doniczkę przesadzona; miała parę jagód na dojrzeniu, a jedną na spadającym jéj wąsie, wśród pary listków niedawno co zawiązaną po okwitnieniu. Ciekawy to był egzemplarz jak na poziomkę.

Co do owoców, to musimy przedewszystkiém dać honorowe pierwszeństwo wzmiance z Kołomyi, z któréj wiele osób nadesłało swe owoce na wystawę, między innemi tutejszy ogród miejski w swéj kollekcyi miał piękne pigwy.

Zakład karny w Wiśniczu pod Bochnią, gdzie dawniejszy zamek Austryacy przerobili teraz na wielkie więzienie, zawsze pełne pod ich rządami więźniów trudniących się tu szewctwem, stolarstwem, rzeźbą do niego nieraz bardzo pięknie wykonaną etc., a prócz tego mających tu dla nauki szkółkę drzew dzikich i owocowych, nadesłał owoce ze swego sadu. Nauka praktyczna dla więźniów, dająca im sposób zarabiania sobie na życie, niezawodnie jest jednym z najskuteczniejszych środków zapobiegania, aby raz uwolnieni z więzienia nie wracali znowu za nowe przekroczenia do niego. Ale przypuszczenie i ogrodnictwa do rzędu tych nauk rzemiosłowych, jest przewybornym pomysłem, godnym ze wszech miar upowszechnienia i po innych domach karnych. Im bowiem więzień podczas swéj pokuty, więcéj się nauczy, tém będzie po wysiedzeniu swéj kary użyteczniejszym członkiem społeczeństwa, które znowu będzie przez to tém większą gwarancyę miało, że on już ponownie nie wejdzie na drogę dawnych występków. W taki sposób jednak, gdyby każdy więzień opuszczający dom kary umiał choć tylko starannie drzewka zasadzić, a nauka ta wymaga tylko, żeby widział jak się one sadzą i sam ich z parę dla praktyki zasadził, jużby przez to niezmiernie ogrodnictwo w kraju naszym zyskało, a w ślad za tém i dobrobyt ludu. Sztuka sadzenia drzewek jest nadzwyczaj prosta, a ztąd i łatwa do nauki, tak, że człowiek prosty czy ze wsi czy z miasta, może się jéj w przeciągu najwyżéj jakiego pół dnia nauczyć. Jednakże nasi włościanie, ponieważ ich nikt nie uczył, jak to należy drzewka sadzić, najczęściéj też wyobrażenia o tém nie mają. I temu to przypisać należy, że tak sadownictwo u nas nierozszerzone, że owoce we właściwéj porze są jeszcze nie dla wszystkich przystępnym pokarmem, zresztą, że przy drogach pomimo corocznego za szarwark sadzenia drzew dzikich, te tak się mało przyjmują. Jeżeli znowu włościanin zasadzi gdzie drzewko, to tak źle, tak przeciw wszelkiéj regule, że to drzewko jeżeli nie uschnie, to długo potém musi cierpieć, nim przyjdzie do siebie. Gdyby zaś każdy więzień opuszczający zakład po odbyciu kary, umiał starannie sadzić drzewka, to jakżeby to skutecznie i łatwo dobry sposób upowszechniał się wszędzie! A przecież wychodzący więzień mógłby jeszcze umieć szczepić i oczkować, a przytém nauczyć się jak należy pielęgnować drzewka owocowe i dzikie późniéj po ich zasadzeniu! *(D. c. n.)*

Działanie nizkiéj ciepłości na mleko.

Mleko świeże umieszczone w różnéj ciepłości doznaje w 24 do 36 godzin następujących zmian:

1) Wypływ śmietany na wierzch jest rychły w ciepłości blizkiéj zera.

2) Objętość śmietany wypływającéj na wierzch w ciepłości nizkiéj jest większa niż w pospolitéj.

3) Ilość masła uzyskana z mleka studzonego blizko zera jest większą od ilości masła otrzymywanego z mleka niestudzonego.

4. Nietylko masło otrzymane z mleka studzonego jest lepsze, ale i ser wyrabiany z takiego mleka jest doborowy.

O prawdzie powyższych twierdzeń można przekonać się przez powtórzenie prób, które posłużyły do powyższych wniosków.

Ustawmy mleko prosto od krowy w trzech jednakowych naczyniach szklanych, jedno w ciepłości 22° C., drugie w ciepłości 15° C., a trzecie w ciepłości 2° C. Po 12 godzinach jest w pierwszém naczyniu 5% śmietany, w drugiém 6, a w trzeciém 9½.

W ciepłości wynoszącéj 2° C., i kiedy mleko nagle jest ostudzone wypływa na wierzch nieomal cała śmietana w ciągu jednéj godziny. W 3 godzin oddziela się ona zupełnie od mleka i jest w tym czasie bardzo płynna. Następnie gęstnieje i zmniejsza się jéj objętość. W ciepłości 4 do 5° oddziela się śmietana dostatecznie od mleka dopiero w 4 do 5 godzin, jeszcze późniéj w ciepłości pospolitéj, a w wyższéj od niéj dopiero w 27 do 28 godzin.

Ostudzenie kilku garncy z ciepłości żywotnéj mleka na 2° C wymaga 10 do 12 godzin. Jeszcze powolniéj stygnie większa massa. Dla tego korzystnie jest dla zbierania śmietany zlewać mleko do małych naczyń, najwyżéj 40 kwartowych.

Na 1 kilogram masła trzeba mleka:

21 do 22 kwart ostudzonego	na 2° C.	do zebrania z niego śmietany
24 do 25 „ „	na 6 st.	„ „ „
27 do 28 „ „	na 11 st.	„ „ „
34 do 36 „ „	na 22 st.	„ „ „

Oczywistém przeto jest, że z mleka niedostatecznie ostudzonego nie wypływa na wierzch i nie oddziela się od niego dostatecznie jego śmietana.

Wiadomo powszechnie, że w przewożeniu mleka w lecie najlepszym środkiem zabezpieczenia go od zepsucia jest otoczenie go lodem. Środek ten czyni zbytecznemi wszelkie zaprawy chemiczne, które są wstrętne, choćby były zupełnie niewinne.

Śmietana zebrana w ciepłości dwustopniowéj w 12 godzin po wydojeniu mleka jest przednia, mocno płynna i da się z mlekiem jałowém tak rozmieszać, że nie do poznania powstaje mleko tłuste, zupełnie podobne do świeżego. Śmietana zebrana w 15 st. Cels. jas dobra, ale ma smak mniéj przedni, a zebrana w 36 godzin z mleka utrzymanego w ciepłości 36-stopniowéj jest żółtawa i ma smak jełki. Różnice te w smaku i kolorze występują jeszcze mocniéj w mleku zostającém się po śmietanie. Mleko, z którego dopiero po 36 godzinach zebrano śmietanę, bo stało w ciepłém miejscu, jest podrzędnéj jakości, ma smak i kolor niemiły.

Ser jałowy zrobiony z mleka ciepło utrzymanego różni się wyraźnie mniejszą trwałością i gorszym smakiem od sera otrzymanego z mleka studzonego. Lepsza, bo pierwszorzędna jakość nabiału otrzymywanego z mleka studzonego nagradza w pełni koszta studzenia go.

Postępowanie dawniejsze z mlekiem nie dostarcza nigdy wyrobów pierwszorzędnéj jakości. Bez lodu jest niemożebne doskonałe przechowanie mleka, przesyłanie go w większe oddalenie i otrzymanie z niego doskonałéj śmietany, masła i sera. Nawet w robieniu masła dosyć jest zachować ciepłość 10 do 14 stopni C., trzeba natomiast śmietanę w maślnicy w ruch spieszniejszy wprawić niż w dawnym sposobie. Tym nowym oddziela i zgromadza się masło w 45 do 55 minut.

Drugą starannością potrzebną w obchodzeniu się z mlekiem jest nadzwyczajna ochędożność. Naczynia drewniane i gliniane, niepolewane, mając ściany dziurkowate, nie mogą być tak czyste jak naczynia z białéj blachy.

Wszystkie gospodarstwa większe, które produkują wiele mleka i same się zajmują jego rozsyłaniem do miast lub przerobieniem, studzą mleko należycie. Gospodarstwa małe lub sprzedające swe mleko pachciarzom, zyskałyby przez urządzenie składu na mleko, w którym ono mogłoby być studzone. Pachciarz zapłaciłby lepiéj za mleko, któreby mógł przerobić na wyroby przednie.

Ulepszenie ogrodnicze.

Mam ogród 8-morgowy, który jest zarazem owocowym, warzywnym i kwiatowym. Przez lat pięć utrzymywałem do niego ogrodnika, kosztującego płacą, ordynaryą i mieszkaniem rocznie 180 rubli. Ogród ten zużywa rocznie 100 fur nawozu końskiego, fura po 1,20 r., czyli ogółem za 120 rubli. Do obrobienia ogrodu wychodzi rocznie 400 dni ręcznych po 25 kop., czyli za 100 rubli. Rocznie kosztuje zatém utrzymanie ogrodu 400 rubli, nie licząc kosztu płotów i szkła do inspektów. Za to miałem na użytek domowy kwiaty, owoce, warzywa i ze sprzedaży warzyw i owoców rocznie 120 rubli. W ciągu pięciu lat był tylko w dwóch latach dochód taki, jak go tu podałem. Przez 3 lata zaś nie miałem warzyw dosyć na potrzebę domową i musiałem niedostatek kupnem pokryć. Wydatki natomiast na ogród były zawsze te same. Trzechletni niedobór w ciągu pięciu lat powstał przez niedbalstwo, nierzetelność i nieumiejętność co rok prawie nowego ogrodnika. Przed dwoma laty doradziła mi żona nietrzymać osobnego ogrodnika, dodać kucharzowi 3 ruble na miesiąc za jego pomoc w ogrodzie i postanowiła zajmować się sama wszystkiém w ogrodzie. Oburzyłem się na tę propozycyę, przedstawiałem jak trudno jest gospodarować z książki, choćby z ogrodniczéj i w ogrodzie tylko, wystawiłem, jak niebezpiecznie jest mieć pstro i zielono w głowie, ale stałością postanowienia mojéj żony zostałem zwyciężony. Po dwóch latach wyznaję moją wielką przegranę, bo ogród przy blizko pięć razy mniejszym nakładzie na ogrodnika wygląda lepiéj, i prócz dostatku warzyw, owoców i kwiatów na potrzebę domową, daje blizko dwa razy tyle dochodu co dawał pod opieką oddzielnych pospolitych niby ogrodników.

Do założenia nowego ogrodu, do odnowienia plantacyi podstarzałéj i do utrzymania w porządku ogrodu większego i mającego cieplarnię nie starczy opieka miłośnicza osób, które nie są ogrodnikami z zawodu. W przypadkach tych nie starczy jednak opieka partacza ogrodnika, trzeba biegłego w swéj sztuce. Wyższa jego zapłata może się wówczas tylko opłacić, jeżeli ogród z gospodarskiego wiejskiego, utrzymywanego dla domowéj potrzeby w handlowy zamieniony zostaje. Ogród wiejski, gospodarski jest podobnie do hodowli drobiu koniecznćm złém, które tylko przy utrzymaniu go w ścisłych granicach szkody nie przynosi. Wywożenie warzyw na sprzedaż do miasta nie opłaca się w gospodarstwach większych. Najlepiéj jest sprzedać je na miejscu i na pręty kwadratowe. To samo tycze się owoców. Czystą stratą jest sprzedawanie ich w stanie suszu, soków i konserw. Ogrodnicy miejscy, gospodarujący w ogrodach handlowych, mylą się w swojém zapatrywaniu się na ogrody folwarczne i w udzielaniu swych rad podług tego zapatrywania się. Nawet produkcya młodych szczepów owocowych, dokąd nie ma dostatecznego odbytu na nie, nie opłaca się dostatecznie w większych gospodarstwach wiejskich. Śmiesznćm wydaje się, ale słusznćm jest twierdzenie, że najwdzięczniejszą rośliną ogrodniczą dla wsi są wczesne ziemniaki.

ROZMAITOŚCI.

Zabezpieczenie życia pomocników rolniczych. Towarzystwo niemieckie do popierania dobra urzędników rolniczych i leśnych zawarło niedawno w Wiedniu ugodę z węgiersko-francuzkiém Towarzystwem ubezpieczenia, mocą któréj każdy ubezpieczony ma następujące prawa: Płacąc rocznie przez 40 lat 8% wypłaty, jaką chce późniéj pobierać, będzie ją całą po upływie tego czasu do śmierci rocznie otrzymywał. W przypadku kalectwa otrzyma zabezpieczony 25% i odtąd co rok o 2½% więcéj téj wypłaty, jaką sobie zabezpieczył. Pobierana w 20-tym roku zabezpieczenia, wyniesie zatém 50%, pobierana po 30-tu latach zabezpieczenia, wyniesie 75%, a pobierana w 38 roku zabezpieczenia 95% zabezpie-

czonéj wypłaty. Wdowy dostają $^1/_3$ wypłaty, jaka się mężowi należała, a pozostałe dzieci do 20-go roku ich życia, zależnie od ich liczby 20 do $33^1/_3$% wypłaty zabezpieczonéj przez ich ojca.

Korzyści płynące z każdego urządzenia społecznego są jawne. Do oświeconych należy przedstawiać je, przypominać mniéj oświeconym pomocnikom swoim i dążyć do zapewnienia im tych korzyści. Co czeka na starość i w razie kalectwa każdego zarobnika rolniczego, zacząwszy od rataja, a kończąc na rządcy płatnym w gotówce rocznie 600 rubli? Ich oszczędności nie mogą ich należycie zabezpieczyć na starość lub na przypadek kalectwa. Zabezpieczyć się mogą jedynie przez należenie do odpowiedniego stowarzyszenia. Galicya ma takie towarzystwo od lat kilkunastu.

Sprawozdanie tygodniowe.

Bank kredytowy Donimirski, Kalkstein, Łyskowski i Sp. w Toruniu.

Toruń dnia 29 kwietnia 1822 r.

Powietrze przez cały tydzień bardzo wegetacyi sprzyjało. W nocy po kilka razy mieliśmy deszcze, a za dnia znowu było ciepłe pogodne powietrze. Jeśli powietrze to nie ulegnie gwałtownéj zmianie, natenczas możemy na wyjątkowo bardzo obfite zniwo liczyć.

Wszystkie sprawozdania z ostatniego tygodnia z europejskich targów zbożowych zaznaczają bardzo mocną tendencyę i ożywiony interes na pokrycie potrzeb konsumcyjnych, które jeszcze jakiś czas potrwają, gdyż wszędzie jest brak zapasów. Z ostatniego też mianowicie względu usposobienie w handlu zbożowym znacznie się polepszyło; na notowania nowo-yorkskie obecnie mało zwracają uwagi i pozostają one prawie bez wpływu na giełdy europejskie. Wedle sprawozdania departamentu rolnictwa w Washingtonie widoki na żniwa w Ameryce mają być bardzo pomyślne, odnosi się to przedewszystkiém do południowéj Ameryki, gdzie tym razem większe uprawiano obszary. Zwiększenie uprawionego pszenicą obszaru wynosi w Tennessee 30%, w północnéj Karolinie 25%, w południowéj Karolinie 25%, w Georgii 20%, w Arkansas 10%; obszar owsem zasiany wynosi w Tennessee 40%, w półn. Karolinie 30%, w połudn. Karolinie 50%, w Georgii 33% i w Arkansas 15% w stosunku do uprawionego obszaru w roku poprzednim. Jeśli więc powietrze sprzyjać będzie, sprzęt zboża w Ameryce będzie większy; nie brak też dla tego sprzedających na późniejsze odstawy, za które znacznie niższéj żądają ceny. Partya zwyżkowa mimo to stara się wszelkiemi siłami przy swém stanowisku utrzymać, i spodziewać się możemy z Ameryki wielkiéj fluktuacyi cen, jeśli operacya partyi zwyżkowéj przez rychlejsze żniwo i wystawienie na sprzedaż reszty zapasów ze strony producentów nie zostanie podminowaną; w ostatnim razie operacya ta runie z gwałtownem fiasco. Wywozy z portów atlantyckich Stanów Zjednoczonych wynosiły w ostatnim tygodniu do Anglii 43,000 kwr., do Francyi 11,000 kwr., do innych portów kontynentu 6000 kwr., z Kalifornii i Oregonu do Anglii 90,000 kwr. W Anglii w pierwszéj połowie tygodnia tendencya bardzo była mocna, żądano i płacono wyższe ceny. W końcu przecież usposobienie się uspokoiło a ceny nieco się obniżyły. We Francyi zaofiarowanie krajowego zboża było bardzo małe; w skutek tego znaczne dowozy nadeszłe do Marsylii trafiły na dobre targi, a sprzedaż była łatwa, dopóki sprzedający wyższych nie żądali cen. Po podwyższeniu żądań chęć do kupna osłabła. Belgia miała dobry handel konsumcyjny, a w Hollandyi obroty były większe. Nad Renem i w południowych Niemczech zapasy są małe, a popyt nie znajdował tamże dostatecznego pokrycia. W Saksonii odbyt pomimo zwiększonych kursów był znacznie większy. W Austryi i Węgrzech na początku tygodnia bardzo mocna była tendencya, a interes był ożywiony, w końcu przecież spokojniejsze zapanowało usposobienie. W Rossyi południowéj sprzedający w skutek pomyślniejszego powietrza skłonniejsi byli do sprzedaży, podczas gdy eksporterzy z portów północno-rossyjskich wyższéj żądali ceny.

Na naszym placu dowozy były małe a popyt na pszenicę był wielki. Ceny pszenicy były stałe a nawet o kilka marek na tonnie się podniosły. Żyto, jęczmień i owies pozostają bez zmiany. Sprzedaż łubinu, wyki i koniczyn tylko po niższych cenach była możliwa. Zbyt tymotki jest łatwy.

Płacono za 1000 kilogr.

Pszenica transito	115—133	fun.	190—215	Mrk.
„ krajowa pstra	123—128	„	200—210	„
„	129—131	„	210—215	„
Pszenica jasna	123—128	„	210—215	„
„	129—133	„	215—220	„
Żyto transito	115—128	„	125—140	„
„ krajowe	115—123	„	140—145	„
„	128—130	„	148—150	„
Jęczmień ruski			110—130	„
„ krajowy			135—145	„
Owies ruski			115—125	„
„ krajowy			120—135	„
Groch na paszę			120—135	„
„ kuchenny			145—170	„
„ Victoria			170—200	„
Rzepak grubo ziarnisty			235—245	„
Rzepik			215—240	„
Rydz (lnica)			200—210	„
Łubin żółty			110—130	„
„ niebieski			100—125	„
Wyka czarna			115—125	„

Koniczyna biała	30—55	za 50 klgr.	za pud	rs. 4,77— 9,55
„	25—50			rs. 3,98—8,78
Tymotka	30—36			rs. 4,78—5,75

W Hamburgu na okowitę spokojne panowało usposobienie. Płacono za okowitę kartoflaną bez beczki 31 mr., w beczkach tel quel 33 mr. Za okowitę włącznie beczek kontraktowych:

na kwiecień	37	co odpowiada franko Alexandrowo po potrąceniu wszelkich kosztów i wartości beczki za wiadro 80 proc.	kop. 1,00	przy kursie 205.
na maj-czerwiec	37		„ 1,00	
na czerwiec-lipiec	$37^1/_4$		„ 1,01	
na lipiec-sierpień	$38^1/_4$		„ 1,05	
na sierpień-wrzesień	$38^1/_4$		„ 1,05	
na wrzesień-paźdz.	$39^1/_4$		„ 1,09	

UWAGA. Zwracamy uwagę naszéj szan. klienteli, że odebraliśmy zlecenia do zakupna koniczyn wszelkiego gatunku, prosimy więc o konsygnacye lub stałe opróbkowane oferty, gdyż jesteśmy w stanie korzystne zapewnić ceny. Przyjmujemy także zlecenie do zakupna wszelkich gatunków nasion do siewu, których po jak najtańszych cenach dostarczamy. *H.*

Dzisiejsze kursa berlińskie.

Rossyjskie banknoty	206.30	Mrk.
Pszenica kwiecień maj	230.50	„
wrzesień-październik	218.50	„
New-York	147.25	„
Żyto loco	158.00	„
kwiecień-maj	157,00	„
maj-czerwiec	155.20	„
wrzesień-październik	150.70	„
Olej rzepakowy, kwiecień-maj	56.20	„
wrzesień-październik	55.40	„
Okowita loco	45.80	„
kwiecień maj	47.20	„
sierpień-wrzesień	49 50	„

W drukarni Gazety Warszawskiéj, ulica Długa Nr. 557. — Дозволено Цензурою.—Варшава, 22 Апрѣля (4 Мая) 1882.